Kuryer Poznański.

Nr. 103. Redaktor odpowiedzialny **Sobota, 4 maja 1878.** **Józef Żórawski.** **Rok VII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havas, Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. -- Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski beypłatnie.

POZNAN, 4 maja.

Kongres lub wojna, wojna przed kongresem lub wojna po kongresie? — oto dylemata, nad których rozwiązaniem łamie sobie codziennie publicystyka europejska głowę. Dylematu tego nie rozwięzują nam wcale i dzisiejsze doniesienia. Upoważniają one nas wprawdzie do przyjęcia, iż przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich nastąpić może jakieś porozumienie pomiędzy mocarstwami i zebrać się kongres, nie usuwają wszakże bynajmniéj obawy, iż lada chwilę przyjść może do wybuchu. Dzisiejsze telegramy mówią przeważnie o prowadzących się rokowaniach i pojednawczych chęciach Moskwy i Anglii, ale nie zapominajmy, że to naturalna kolej, jaką się toczy od dawna sprawa wschodnia, że raz pełne grozy wojennéj, drugi raz więcéj pokojowe odbieramy wiadomości. Słusznie téż wyrzekł w swéj mowie, mianéj na mityngu w dniu 2 b. m. w Preston (zobacz wczorajszy numer Kuryera, rubrykę Ostatnich telegramów), angielski minister Cross, że zanim kto ucieczе się do wojny, wyczerpnąć musi wszystkie środki dyplomatyczne. Agence russe z dnia wczorajszego donosi, że na nowo podjęto usiłowania celem przyprowadzenia do skutku porozumienia, że jednak przed upływem 5 lub 6 dni spodziewać się nie można żadnego rezultatu. Ten sam dziennik pisze daléj, że wiadomości co do toczących się rokowań za pośrednictwem Niemiec brzmią stósunkowo pomyślniéj, że zgodzono się obustronnie na przyjęcie zasady co do wymiany zdań pomiędzy Londynem a Petersburgiem. Z Carogrodu telegrafują do Pol. Corr., iż W. Porta zdaje się godzić na żądanie Moskwy dotyczące wycofania wojska swego z Szumli i Warny, nawet są widoki, że i Batum opuszczą Turcy. Wojska zaś moskiewskie mają, jak słychać, opuścić San Stefano i cofnąć się w ciągu przyszłego tygodnia na ufortyfikowaną linią w Czataldża. Carogrodzka ajencya Havasa otrzymała doniesienie, iż 15 tureckich batalionów z Batum gotowych jest wsieść na okręty i odpłynąć do Carogrodu. Na dobitek podaje Times wiadomość z Bukaresztu, iż Moskale zamówili 80 pociągów kolejowych, które mają przewozić wojska moskiewskie do domu.

Obok tych na pozór pokojowych wieści dziennikarskich nie brak wszakże i groźnych objawów, które świadczą, jak płonnemi są wszelkie przypuszczenia, że kongres się zbierze i sprawa wschodnia na drodze zobopólnych koncesyi załatwioną zostanie. Wczoraj po południu doniósł nam telegraf niezwykłą wiadomość, która zarazem dowodzi, że Moskwa żadnego nie pominie środka, godziwego czy niegodziwego, w przyszłéj wojnie z Anglią. Wiemy już, że Moskwa spesobi flotylę rozbójniczą w celu łupienia kupieckich statków angielskich. Dziennik angielski Herald inną znów tego rodzaju komunikuje wiadomość, iż rząd rosyjski 5000 zawerbował Irlandczyków, którzy mają w razie wybuchu wojny uderzyć na amerykańskie posiadłości angielskie, Nową Szkocyą i Nowy Brunszwik. Jest to jeden z tych środków wojennych, potępienia godnych, które na hańbą cywilizacyi niestety tak często używane bywają w dzisiejszych wojnach. Nowy ten zamysł moskiewski stoi na równi z ową słynną odezwą wydaną w r. 1866 „do przesławnego królestwa Czeskiego.“ Z innych groźnych symptomatów wojennych, jakie nam dzisiejsze podają telegramy, zapisujemy tu następujące: W kierunku ku Bulair wysłali Moskale znaczne posiłki. Powstanie muzułmanów w Tracyi przybiera coraz większe rozmiary. W powstaniu tém biorą udział tak muzułmanie, zamieszkujący góry, jako i Pomakowie: nie małą cząstkę powstania stanowią rozproszeni żołnierze z dawniejszéj armii Sulejmana baszy. Terytoryum, które zajmują w téj chwili powstańcy, rozciąga się od gór Rodope aż do doliny Maricy. Wszystkie dotychczasowe usiłowania, aby powstańcy broń złożyli, spełzły na niczém.

Moskiewski okręt korsarski „Cimbria“ rozwija niezwykłą czynność. Z Nowego Yorku donoszą, iż statek ten odpłynie wkrótce z Southwest-Harbour do Portland, gdzie oficerowie moskiewscy i majtkowie wysiądą na ląd i koleją żelazną udadzą się niezwłocznie do San Francisco. „Cimbria“ poczyna niepokoić Anglików. Angielski konsul w Portland udał się pospiesznie do Southwest-Harbour, w celu śledzenia ruchów tego statku korsarskiego.

Wiadomość N. W. Tageblatt, zanotowana przez nas wczoraj na tém miejscu, iż rząd austryacki z powodu zbytniego nagromadzenia wojsk moskiewskich nad granicami Austryi będzie także zniewolony ustawić część swéj armii na stopie wojennéj w Siedmiogrodzie, nie mile dotknęła Niemcy. Prasa niemiecka, pragnąca tak gorąco neutralności Austryi, nie uważa zamierzonego tego kroku rządu austryackiego za objaw nieprzyjazny względem Moskwy. Nat. Ztg. i inne gazety pruskie domyślają się, że jeżeli w rzeczy saméj stanie jakiś korpus austryacki w Siedmiogrodzie, to nie w celu demonstracyjno-wojennym, ale jedynie na to, izby, w razie przejścia wojsk rumuńskich w granice Austryi, mógł je rozbroić. Dzienniki te tłómaczą sobie także koncentracyą wojsk rosyjskich w Rumunii, jako konieczność strategiczną, podjętą w celu zabezpieczenia sobie komunikacyi pomiędzy krajem a Bułgaryą, a nie jako zapowiedź możliwéj wojny Moskwy z Austryą.

Książę Gorczakow nie doczeka się, jak się zdaje, ostatecznego rozwiązania sprawy wschodniéj, która przez tak długi czas spoczywała na zgrzybiałych jego barkach. Dzisiejszy telegram petersburgski donosi nam z dnia wczorajszego, iż w ciągu ostatnich 24 godzin stan zdrowia kanclerza bardzo się pogorszył, i że drugą także nogę dotknęła podagra. Cierpienia się wzmagają, słabość coraz większa, chory przepędza noce i dni bezsennie. Z powodu tego wzbronili księciu lekarze wszelkiego zajmowania się sprawami publicznemi.

Podczas gdy w naszéj staréj Europie z takim trudem zawięzuje się krwawy dramat, na drugiéj półkuli świata, w Ameryce rodzą się burze wojenne nagle i niespodziewanie. Z Meksyku, z tego kraju ciągłych krwawych zawikłań, donosi dziś telegram o wybuchu rewolucyi w stanach Durango i Nowym Leonie; jenerał Trevino wyruszył z wojskiem celem uśmierzenia rokoszu.

Donosiliśmy w tych dniach, że baron Sennyey, członek parlamentu węgierskiego, złożył swój mandat poselski. Parlamentowi węgierskiemu była przez to, jak pisze Gaz. Lwowska, pierwszorzędna, choć mało produkcyjna siła i znakomita zdolność, słowem ubył mąż stanu, któremu wszystkie warunki zapowiadały świetną przyszłość polityczną. Baron Sennyey stał na czele frakcyi konserwatywno-opozycyjnéj, która teraz nie istnieje już wcale, gdyż zlała się z nowém stronnictwem koalicyjném. Br. Sennyey był jedną z znakomitością jako mówca, jako administrator, jako finansista wreszcie, ale nie jako naczelnik stronnictwa, i to właśnie zagrodziło mu drogę do spodziewanéj karyery, to właśnie nie pozwoliło opozycyjnéj prawicy odegrać ważniejszéj roli. Baron Sennyey nie powiedział nigdy dokładnie, do czego dąży jego stronnictwo, nie określił nigdy programu, nie przyjął nawet teki kilka razy mu ofiarowanéj. Z tego powodu baron Sennyey odegrał w parlamencie węgierskim rolę bierną i tém się tylko odznaczył, że w znakomitych mowach swoich dał wiele zbawiennych poglądów i bystrych wskazówek.

Jak można zakończyć walkę kulturną?

II.

Autor przystępuje teraz do wykazania, że ustawy majowe nie mogą żadną miarą być uważane za przeszkodę stojącą w drodze przywróceniu dobrych i przyjaznych między państwem a Kościołem stósunków. Długie i ciężkie jego wywody można streścić, jak następuje:

Głównym punktem wyjścia oporu przeciwko ustawom majowym było niezastósowanie się Biskupów do ustawy z dnia 11 maja 1873 r., żądającéj doniesienia naczelnemu prezesowi o każdém obsadzeniu duchownego urzędu, przeciwko czemu naczelny prezes z wyłuszczonych w ustawie powodów mógł w przeciągu 30 dni zaprotestować. Twierdzić, iż takie żądanie ze strony państwa gwałci sumienie, jest, zdaniem autora, żartować sobie ze zdrowego rozsądku; Ojciec św. potrzebuje tylko Biskupom i wikaryuszom kapitulnym wydać odpowiedni rozkaz, a cała sprawa będzie natychmiast załatwioną. Również i inne postulata téj ustawy, jak żądanie, aby każdy kandydat posiadał indygenat niemiecki, słuchał wykładu nauk akademickich na niemieckiéj, przez rząd uznanéj wszechnicy; składał egzamin rządowy; zniesienie seminaryów dla chłopców i konwiktów, — nie nasuwają żadnych trudności i mogą być bardzo łatwo przez Kościół uznane, jeżeli tylko Papież szczerze pragnąć będzie pokoju i zgody. Na dowód tego przywodzi autor znane, bo tylokroć już powtarzane frazesy półurzędowego i liberalnego dziennikarstwa.

W dalszych wywodach czytamy: „Ustawa domaga się obsadzenia każdego duchownego urzędu w przeciągu roku, pozwala na ustanowienie absolutnie odwołalnych urzędów tylko za zgodą ministra i stanowi, że ugody, wykluczające albo ścieśniające prawnie uzasadnione dochodzenie na drodze sądowéj pretensyi majątkowych duchownego beneficium, tylko za potwierdzeniem władzy państwa moc prawną osięgają. Pierwszy punkt jest jeszcze łagodniejszy od prawa kościelnego, które przepisuje termin sześciu miesięcy, i do tego przepisu Biskupi bez wszystkiego zastósować się mogą; gdyby nie mieli odpowiednich kandydatów, natenczas mogą z łatwością uzyskać dyspensę od władzy rządowéj. Punkt drugi zgodny jest z duchem prawa kościelnego i w niczém wolności Kościoła nie uwłacza; trzeci punkt nie pozwala tylko Biskupowi ukracić nabytych praw własności. Możność wyjątków w dwóch ostatnich przypadkach pozwala uwzględniać każdą praktyczną potrzebę. Kary, o których wspomina ustawa nie nasuwają trudności, gdyż przypuszczamy z góry, iż Biskupi o ile możności do praw tych stósować się będą, a w takim razie naznaczone kary są rzeczą zupełnie obojętną. O ustawie z dnia 21 maja 1873 roku nie potrzebujemy się rozwodzić, o ile taż ustawa jest

---

PRIMAVERA.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 101.)

IV.

Szósta godzina biła na zegarach miejskich, a na ten odgłos dzwony wszystkich weneckich kościołów na różne odzywały się tony.

Na niebie wystąpiły różowe chmurki, zapowiadające wschód słońca. Lekkie mgły, unosząc się z wody, osłoniły srebrną tkanką uśpione spodem miasto.

W tém okno jednego z głównych hotelów, Canal grande położonych, otworzyło się z cicha, a młoda osoba, otulona w czarnym baszliku, wychyliła się, aby się lepiéj przypatrzyć niezwykłemu widokowi.

Na prawo i na lewo błyskają wspaniałe linie pałaców, które, acz podupadłe, nęcą oko harmonią linii i rozmiarów. Tu i owdzie kopuła przecina jednostajność gmachów, przeglądających się w fali.

Mimo tych czarów pierwsze wrażenie smutném jest raczéj. Bądź cisza tajemnicza kanału, bądź poczerniałe marmuru barwy: dość, że Wenecya nie wesoło na pierwszy rzut oka wygląda. Ale w tym jéj smutku jest poezya, która serce ogarnia i niby wodna syrena zaczarować gotowa...

Młoda dziewczyna nie baczy na chłód poranny, zapatrzona w różowych wschodu blaskach, w wspaniałych pałaców rzędach. Atoli w miarę późniejszéj godziny mgły się rozsuwają, aż promień słońca złotym grotem rozświeca wód ciemnicę. Budzi się miasto, czynne choć ciche, zewsząd podnoszą się głosy ludzkie. Gondole mkną żartko kanałami.

Miss Beaufort się przebudziła.

Marcelina temi słowy do rzeczywistości zbudzona, przymknęła okno i odwróciła się do Wilhelminy.

— Jakże spaał?

— Nieco lepiéj — mniéj blado wygląda téż dzisiaj.

Marcelina przeszła do sąsiedniego pokoju. Marya rzeczywiście wiele zdrowszą miała cerę, a rumieniec snu krasił jéj lica.

Na widok towarzyszki wyciągnęła ku niéj rękę.

— Przeczuwałam, że już wstałaś i dla tego chciałam cię widzieć. Mów prędko, — jak tu wszystko wygląda, zanadto było ciemno wczoraj, aby cokolwiek rozeznać.

Marcelina wesoło się uśmiechnęła. Od wyjazdu z Francyi odżyła, jakby po usunięciu ciężaru, gniotącego jéj piersi. Długość drogi skróciła towarzyszce rozmową, pełną dowcipu, a piękność jéj w téj chwili nowym jaśniała blaskiem.

— Nie spałam wcale, droga Miss Beaufort, myśl, że jesteśmy w Wenecyi, odganiała sen od powiek... Nie można sobie wyobrazić, jak dziwnie to miasto wygląda!

— A z okien czy piękny mamy widok?

— Wspaniały!

— Tym lepiéj, bo na tém się ograniczą moje podróżne rozkosze. Wszakże może mi się uda parę razy gondolą przejechać, stary zaś John gotów mnie jak dziecko zanieść do którego z kościołów, jeżeli będzie mi lepiéj. Na resztę.... twojemi Marcelino oczyma patrzeć będę, ty mi opisywać musisz pałace, galerye, muzea. Twoje zachwyty naprzód mnie cieszą. A już dzisiaj cię kocham i widok twéj swobodniejszéj twarzy mnie pokrzepia.

— Droga Miss Beaufort!

Marya niecierpliwie spojrzała

— Znowu! nie chcesz więc, abym ci po imieniu mówiła?

— I owszém! nic milszém mi być nie może.

— Pod warunkiem wzajemności; nazywaj mnie więc Maryą.

— Tego uczynić nie mogę, rzekła łagodnie Marcelina.

Marya wzięła ją za rękę.

— Spojrzyj mi w oczy, rzekła czule.

Marcelina usłuchała z uśmiechem.

— A teraz przyznaj, że rozumiesz język angielski?

Marcelina zakłopotana milczała.

— Tak jest, ciągnęła daléj Marya z odcieniem żalu, usłyszałaś żywe wyrazy, przed kilkoma dniami przez mego brata powiedziane i mnie za nie dziś karzesz.

— Brat twój miał słuszność, odezwała się łagodnie Marcelina, nie wtedy, gdy podejrzywał szczerość moję, ale gdy przypominał różnicę społeczną, którą Opatrzność między nami naznaczyła, a którą ja uznawać powinnam.

— Różnicę społeczną! wychowaniem jesteśmy równe, bystrością rozumu o wiele wyższą jesteś odemnie. Całe twe obejście świadczy o wykwintném wykształceniu, jakie odebrałaś. Nie, Marcelino, nie byłaś przeznaczoną do wysługiwania się w cudzych domach...

Marcelina smutno się uśmiechnęła.

— Zapewne. Wszakże ojciec mój starym był żołnierzem, który sierocie tylko pamięć nieposzlakowanego honoru i szpadę zostawił..,

— Majątek nic nie znaczy; wiedziałam, że musisz być z dobrego domu, ale choćbyś prostą urodziła się służącą, przyjaźń twa nie mniéj byłaby mi cenną i zaszczytną.

— Tę przyjaźń posiadasz, droga miss Beaufort. Wystrzegać tylko się powinnam pozorów zbytniéj poufałości, która nie każdemu podobać się może.

— Marcelino kochana, przyznaj, że masz żal do Reginalda! Nie wiesz, ile on wycierpiał! Kiedyś ci opowiem jego dzieje, a szorstkość jego usposobienia ci się wyjaśni... Niegdyś był on pełen zapału i wiary w ludzi!... Dziś w nikogo, a może nawet i w Boga nie wierzy!

— Dla ciebie jednak, miss Beaufort, pozostał tkliwym bratem, nieprawdaż?

— Nadto mnie kocha, a ja nie umiem go nawet pocieszyć; przywiązanie moje jałowém wobec niego zostaje, nie zdolną jestem dać mu szczęścia.

Marcelina pochyliła się nad chorą.

— Droga miss Beaufort, rzekła z dziwném przejęciem i wzruszeniem, podobne uczucie, jak twoja miłość dla brata, nigdy bezsilném ani bezowocném nie pozostaje. Jeżeli kropla wody spadając nieustannie, gotowa twardy wyżłobić marmur, o ileż więcéj fale serdecznego przywiązania potrafią zmiękczyć ludzkie serce! Ty zaś dwie siły posiadasz: miłości i boleści. Miłością do brata przemawiasz, boleścią się za nim do Boga wstawiasz, wszechmogącą cierpienia modlitwą. W cierpieniu zadatek odkupienia złożony; Zbawiciel za nas cierpiał, dziś za jego przykładem i my za drogich sercu naszemu cierpieć możem.

— Już mi to kilka razy wspominałaś, a nie taję, że myśl ta była mi dźwignią w bezsennych nocach, pociechą wśród mąk całodziennych. Słodko pomyśleć, że tak nieużyteczna i słaba istota

autentyczną deklaracyą prawa z dnia 11 maja 1873 roku. Te zaś ustępy, które gminie albo patronowi nadają władzę konferowania beneficium, w razie gdy Biskup tego uczynić zaniedba, tracą wszelkie znaczenie, skoro Biskupi ustawy z 11 maja 1873 pilnie przestrzegać będą. Co się tyczy tak zwanych proboszczów rządowych którzy probostwa na mocy ustawy z 21 maja 1874 otrzymali, — to i z tymi łatwa sprawa. Autor nieszczególne ma o prawowierności tych panów wyobrażenie i przypuszcza z góry, że znajdują się oni w sprzeczności i rozterce ze św. powszechnym soborem watykańskim; radzi im przeto, aby się wyrokom tego soboru poddali (konfundując ich widocznie ze starokatolikami) i jest przekonany, że skoro ten akt skruchy wypełnią, niechybne użyszczą przebaczenie. Gdyby jednakże dla uratowania zasady Kościół nie chciał uznać ich praw do zajętych jedynie na mocy prezenty rządowéj probostw, natenczas mogą panowie ci zrezygnować i otrzyma inne urzędy kościelne, przeciwko czemu państwo nie będzie miało nic do nadmienienia, gdyż w ten sposób będzie mogło kosztem forytowanych niegdyś przez siebie proboszczów in partibus in fidelium pokazać wspaniałomyślnie, że i ono pragnie zgody!“

W sprawie
petycyi szkólnéj.

Petycya powiatu poznańskiego do ministra oświecenia w sprawie szkólnéj wywołała pewne zajęcie nie tylko w prasie polskiéj, ale także w tutejszych dziennikach niemieckich, z których Posener Ztg. podała ją w całéj osnowie, a Ostdeutsche Ztg. w główniejszych ustępach, i to, co podnieść należy, bez żadnéj uwagi ze swéj strony.

W ostatnich numerach obu pism niemieckich pojawił się artykuł prawie dwułamowy, zamieszczony pod rubryką „Eingesadt“ (Nadesłano) z podpisem „Ein Schulman,“ napisany widocznie przez osobę, obeznaną bardzo szczegółowo z lokalnemi stosunkami szkół w powiecie poznańskim, w tym celu, aby znaczenie petycyi osłabić, mianowicie zaś powiatowego inspektora szkólnego od zarzutów w petycyi mu uczynionych obronić.

Ponieważ nie może nam być obojętnem, jakie zdania w tak ważnéj sprawie szkólnéj pojawiają się w prasie niemieckiéj, ponieważ daléj rzeczony artykuł pod kilku względami jest ciekawy, dla tego dotkniemy obszerniéj zarzutów, jakie ów artykuł robi petycyi, i podniesiemy, jak się zapatruje na zadanie szkoły w powiecie poznańskim.

Autor dowodzi, że autorowie petycyi mylnie w niéj twierdzą; jakoby dla nauki niemieckiego w szkołach elementarnych język polski był przepisany jako wykładowy, a dla innych przedmiotów szkólnych język niemiecki, — i to skutkiem tego, że przytoczonego na dowód swego twierdzenia ustępu z przewodnika Anleitung wcale nie zrozumieli. Język polski — podług mniemania autora, jest przy nauce poglądowéj (Auschaungs-Unterricht) zaprowadzony dla nauki polskiego, i nauka poglądowa jest także „częścią nauki języka polskiego,“ podczas gdy autorowie petycyi, ustępu tego nie rozumiejąc, pojęli go tak, jakoby ta polska nauka poglądowa była przepisaną w interesie nauki języka niemieckiego.

Oczywiście są to dwa różne zapatrywania i gdyby zapatrywanie autora było słuszne, w takim razie zarzut uczyniony autorom petycyi, że powoływali się na dowody, których nie zrozumieli, i przypuszczenie, że studium swoje nad przewodnikiem Anleitung ograniczyli tylko na pierwszą stronnicę, byłyby uzasadnione.

Atoli zapatrywanie autora jest bez wszelkiéj podstawy i tém samém konkluzye u niego wysnute.

Autor utrzymuje, jakoby we wstępie do rzeczonego przewodnika przepisana nauka poglądowa w języku polskim stanowiła „część nauki języka polskiego“, jako przedmiotu naukowego, gdy tymczasem w całym owym wstępie nie ma wcale mowy o tém, nie może być nawet mowy o języku polskim, jako przedmiocie naukowym, gdyż rzeczony przewodnik podaje wskazówki wyłącznie dla nauki niemieckiego języka. Nosi téż wyraźny tytuł: Anleitung zur Behandlung des deutschen Sprachunterrichts in polnischen Schulen. Z całego wstępu pokazuje się jasno, że ów język polski przy nauce poglądowéj nie jest przedmiotem jak chce autor, ale środkiem nauki, jak autorowie petycyi pojmują.

Autor jest właśnie tym, który, zarzucając petycyi niedopatrzenie się, sam „wczytuje“ w rzeczonego przewodnika to, czego tam nie ma i mieszając pojęcia z wyrazami, używa wyrazów „polnischer Sprachunterricht“ tam, gdzie wstęp zna tylko wyrazy „polnische Unterrichtssprache“. Różnica bardzo wielka, na któréj właśnie petycya swoje powyższe twierdzenie oparła, a którą autor dziwnym sposobem zupełnie pomija.

Przytoczony ustęp z lekcyi pierwszéj str. 4 przewodnika na dowód, że przy nauce niemieckiego języka polski język ma być pomijany i rozkazy jako téż zapytania nauczyciela mają być po niemiecku stawiane, niczego nie dowodzi, bo odnosi się to do pytań często przez nauczyciela powtarzanych i już poprzednio „po polsku“ objaśnionych, jak: „Wiederhole das,“ „Was ist das?“ „Sagt das alle zusammen“ i t. d

Rada podana autorom petycyi, aby nie byli poprzestawali na rozczytaniu się w pierwszéj stronnicy przewodnika, ale zajrzeli także do dalszych, byłaby miała to w skutku za sobą, że na połowie, bo str. 23 pod lekcyą 29 przewodnika byliby się spotkali z następującym przepisem pedagogicznym:

„§ 29. Der Lehrer kann jetzt auch zu Thätigkeiten übergehen, welche nicht unmittelbar auf dem Bilde wahrgenommen werden, aber den einzelnen Gegenständen wesentlich sind. Da hier die unmittelbare Anschauung nicht zu Hilfe kommt, so wird die polnische Muttersprache der Kinder zur ersten Vermittelung be[illegible]tzt werden **müssen**, etwa in fo[illegible]nder Weise:

L. (Lehrer): Was ist das hier für ein Thier? — K. (Kind): Das ist eine Kuh. — L. Was giebt uns die Kuh, co nam daje krowa? Sage es polnisch. — K. Krowa nam daje mleko. — L. Das heisst auf deutsch: Die Kuh giebt uns Milch. Wiederhole das. K. Die Kuh giebt uns Milch.“

A więc język ojczysty — die polnische Muttersprache — jest zawsze tam, gdzie potrzeba, językiem wykładowym przy nauce niemieckiego. Autorowie petycyi mieli zatém racyą, gdy twierdzili: że dla nauki niemieckiego język polski — zgodnie z zasadą pedagogiczną opierającą się na prawie przyrodzoném — jest uznany za wykładowy; — i gdy daléj na podstawie tego zapytywali: dla czego przy nauce innych przedmiotów, równie dzieciom nie znanych, jak język niemiecki, język polski jako wykładowy jest odrzucony?

Autor przeczy; ażeby nauka języka polskiego była w najniższych oddziałach szkół powiatu poznańskiego skreślona. Dowodzi tego tak: Petycya podaje słusznie, że w powiecie są prawie wyłącznie połdniowe szkoły, w których oddział najniższy (do którego uczęszczają dzieci przez dwa pierwsze lata), pobiera tylko 12 lekcyi tygodniowo. Z tych odchodzą na naukę religii 2, na rachunki 3, dla niemieckiego i polskiego zatém pozostaje 7. Na niemieckie przypadłoby 5, na polskie 2 lekcye. Ze przy 2 lekcyach i przy nowéj metodzie poglądowo-opisowéj (Anschaungs-Denk-Sprech-Methode) 6-letnich dzieci nie można nauczyć polskiego pisania i czytania, jest jasną (!?). Dla tego nauka w polskiém jest połączona razem z nauką w niemieckiém i to w ten sposób, że nauka poglądowa prowadzi się po niemiecku i po polsku. Obok tego uczą się dzieci w pierwszych trzech kwartałach niemieckiego pisania, potém niemieckiego czytania, w średnim oddziele (zatém dopiero po dwóch latach!) polskiego pisania a następnie czytania.

A więc używanie języka polskiego przy nauce poglądowéj, przepisanéj dla nauki niemieckiego języka, przy któréj język polski jest środkiem, a nie przedmiotem nauki, uważa autor na lekcyą języka polskiego — i tém zbija powyższe twierdzenie petycyi!

Czując sam niedostateczność takiego wywodu stawia kwestyą, jak powinna być postawioną: dla czego nie rozpoczyna się nauka najprzód od polskiego pisania i czytania a następnie nie przechodzi do nauki niemieckiéj. To, zdaniem autora, nie da się przeprowadzić z 3 przyczyn: po pierwsze, że toby było niezgodne z przepisami rozporządzenia naczelnego prezesa z 1873 r.; — czemu, kiedy rozporządzenie w rozdziale IV przepisuje całe pensum nauki polskieko? — powtóre, bo nie ma wcale polskiego elementarza, któryby odpowiadał wymogom obecnéj pedagogiki; — jakby to takiego elementarza nie można wydać, kiedy kilka nowych elementarzy polskich w ostatnich pięciu latach wydano; — po trzecie, bo wzgląd na dzieci niemieckie, które „licznie do wiejskich szkół powiatu poznańskiego uczęszczają, nakazuje, aby naukę poczynano od niemieckiego pisania i czytania.“ Zeby ostatniemu powodowi nadać jakieś pozory szłuszności, przytacza autor statystyczne cyfry, że dzieci niemieckich chodzi do szkół w Bolechowie 19, w Dębcu 46, Głuszynie 20, Gołuskach 12, Konarzewie 41, Krzyżkowie 31, Łowęcinie 30, Minikowie 24, Naramowicach 10, Owińskach 9, Spławiu 7, na Wildzie 87, w Zabikowie 26. w Zalasewie 10.

Przypuściwszy nawet, że tak jest, to powyższe cyfry nie dowodzą jeszcze, aby dla niemieckich dzieci polskie, niewątpliwie w równych a może i większych liczbach w owych szkołach reprezentowane, miały być w nauce języka ojczystego zaniedbywane; wcale zaś zrozumieć nie można, dla czego w kilkudziesięciu szkołach powiatu poznańskiego nauka polskiego jest zupełnie z planu szkólnego w oddziałach najniższych skreśloną, z powodu tego, że do 19 szkół w powiecie uczęszczają obok polskich także niemieckie dzieci!

(Dokończenie nastąpi).

Przesilenie na Wschodzie.

Korespondent wiedeński A. Allg. Ztg charakteryzuje nadzwyczaj trafnie obecne położenie sprawy wschodniéj, jak następuje:

Dyplomacya europejska „pośredniczy“ Europie do wielkiéj wojny. Widoczna, że Anglia nie przedsiębierze ogromnych zbrojeń na żart ani gwineów nie wyrzuca za okno, lecz pragnie osięgnąć bardzo pozytywne cele, a dopóki ich nie osięgnie, nie rozbroi się. Jeszcze niewypowiedziano formalnie wojny, a walka już wre na dobre. Rosya ponosi jednę klęskę po drugiéj, traktat z San Stefano należy do przeszłości, do gadek. Moskale chcą każdéj chwili wkroczyć do Carogrodu; w. ks. Mikołaj a obecnie jen. Totleben noszą w swych togach ultimatum; my zaś sądzimy, żeby Moskale nadzwyczaj byli radzi, gdyby ze zdrowemi kośćmi siedzieli w Adryanopolu i mogli zawrzeć pokój z 1829 roku. Wówczas nie mieli już żadnéj armii, obecnie armia ich rumelska wystawiona jest na wielkie niebezpieczeństwo, pozycya ich jest daleko gorsza. W tyle wzmagające się codzień powstanie, jest to skutek prowadzenia wojny à la Skobielow w gwałtownym biegu, tego spiesznego postępowania ku Carogrodowi, drastyczne osłabienie etnograficznych kłamstw o Rumelii i Tracyi; przed sobą mają Moskale obwarowane Gallipoli z angielskiemi szańcami i tureckiemi działami pozycyjnemi, najstraszliwszą flotę na świecie, dość wielką i silną, aby skutecznie bronić arsenału Tophané, aby nie pozwolić zapuścić torpedów w Bosforze i aby odciąć wszelki dowóz i komunikacyą na Czarném morzu. Skoro wjazd angielskich okrętów na Czarne morze stanie się faktem, można policzyć dni, w których armia rosyjska za Bałkanami musi kapitulować. Przymierze pomiędzy Anglią a Grekami jest więcéj niż prawdopodobne; 50,000 Greków zjawi się na macedońskim teatrze wojny. Wojska z Malty są w drodze, cztery kompanie wysadzono już na ląd w Gallipoli; baraki budują się na 40,000 żołnierzy nad Helespontem. Powstańcy w Rumelii biją się za sułtana i cesarzową indyjską. Jeśli Rosya była przebiegła i operowała mądrze, to przewaga angielska tém bardziéj dzisiaj uderza w oczy. Sprawa Europy stoi dzisiaj lepiéj aniżeli pod Plewną...

Do roździału o przygotowaniach wojennych podaje znowu Pol. Corr. rozmaite szczegóły i tak o zbrojeniach angielskich piszą z La Valetta na Malcie 25 kwietnia:

W téj chwili zajmują się tutaj przygotowaniami do przyjęcia wojsk indyjskich, których ma przybyć 12,000 i to 4 pułki jazdy, 4 pułki piechoty, 2 baterye artyleryi i 4 kompanie inżynieryi. Jenerał Ross już jest w drodze, również dwóch wyższych oficerów. Tutejsi i obcy liwieranci mięsa otrzymali polecenie nagromadzenia wielkiéj ilości bydła rogatego. Wskutek tego zakupują kupcy wszystko bydło, jakie tu dotąd przywożą z Tripolis, Bengasi i Tunis. Piekarnia wojskowa pracuje dzień i noc, każdy okręt z Anglii przywozi ogromne zapasy konserwów mięsa i jarzyn, tak że wielkie magazyny arsenału morskiego są zapełnione kistami i puszkami. Fregata „Salamis“ obładowana torpedami przybyła z Fiume i pojechała do Carogrodu. Okręty pancerne „Invincible“ i „Monarch“ odjechały celem wzmocnienia floty na Wschodzie. Z wielkim pospiechem budują tutaj całe miasto baraków dla pułków indyjskich. Ks. Edynburg musi pozostać podług nowego rozkazu na morzu Śródziemném.

Rosya nie zaniedbuje także przygotowań na wojnę z Anglią. Do Pol. Corr. piszą z Odessy 27 kwietnia:

W najbliższych dniach oczekują tutaj pierwszych oddziałów wojsk kaukazkiéj armii, które mają pójść do Rumelii. Zamiaru wysłania tych wojsk wprost do Warny i San Stefano zaniechano, dla większego bezpieczeństwa (przed angielskiemi statkami) obrano drogę do Odessy, zkąd drogą lądową daléj będą wysłane. W porcie tutejszym panuje taki ruch, jak nigdy. Setki robotników pakują na okręty ogromne zapasy siana, chleba, jarzyn itd., które przewiezione być mają do San Stefano, Rodosto, Ruszczuka, Sylistryi i Widdynia. Jeżeli tak daléj pójdzie, to armia rosyjska w Bułgaryi powinna być wnet na cały rok dostatecznie w żywność zaopatrzoną. Do transportu tych artykułów żywności wynajęto 22 parowce. Nadzieja, że armia wróci wnet do domu, niknie coraz bardziéj. Sądzą tutaj, że tutejszy francuski konsul jeneralny obejmie opiekę nad poddanymi brytyjskimi.

Do Wiener Abendpost piszą o zbrojeniach rosyjskich z Petersburga 27 bm.:

Żołnierze przeznaczeni do skompletowania gwardyi wyjechali już w zeszłym tygodniu. Tworzą się trzy nowe dywizye, 9, 10 i 11, z których każda liczyć będzie 12 batalionów i brygadę artyleryi z 32 działami. Wielką uwagę poświęcają tutaj korsarstwu. 20 oficerów i 600 dzielnych majtków znajduje się już w drodze (zapewne na okręcie niemieckim „Cimbria.“ Przyp. Red.), aby trzy parostatki zakupione w Ameryce objąć w posiadanie. Z wielkim zapałem urządzają się składki, tak w towarzystwach jak i pomiędzy prywatnymi na urządzenie floty do krążenia po morzach. Składki wpływają tak obficie, że za te pieniądze można już dzisiaj uzbroić kilkanaście okrętów. Zdolni oficerowie marynarki bawią już od kilku miesięcy w Ameryce i poszukują zdatnych do krążenia okrętów. Cała także flota Bałtyckiego morza wypłynie, aby strzedz wnijścia do morza Bałtyckiego. Wszystkie nadbrzeżne miejsca znajdują się w stanie obronnym. Wiele obiecują sobie tutaj po wynalazku zachowywanym w ści-

---

ak ja jestem, może się jeszcze drugim wysługiwać i wypłacać, może dopełniać tajemnego w życiu zadania.

— Tak jest, szepnęła Marcelina, a w głosie jéj drżał ból tajony, nie jesteś sama na ziemi, a tak cierpienia, jak wysilenia twoje, obok wiekuistego celu mogą mieć koniec widoczny, dotykalny. Największą niedolą jest osamotnienie serca i sieroctwo pozbawiające serdecznych na ziemi obowiązków.

Marya ścisnęła czule dłoń towarzyszki.

— Alboż mnie nie masz teraz? Alboż nie przejęłaś w obec mnie zobowiązań? Stałaś się od razu promieniem słońca, rozświecającém smutne losy moje. Mogę ci powtórzyć to, coś sama przed chwilą mówiła: Własne nasze cierpienia spływają nieraz uproszoném błogosławieństwem na naszych ukochanych.

Marcelina ukradkiem otarła mokrą źrenicę.

— W tym przypadku podjęty obowiązek jest mi raczéj szczęściem...

Nastąpiła chwila milczenia, poczém Marya z niepokojem dziecinnym zagadnęła:

— Bylebyś mego Reginalda nie znienawidziła?

— Zkądże to przypuszczenie, miss Beaufort?

— Znowu miss Beaufort! Alboż nie rozumiesz, że tym sposobem nasze stosunki nigdy się nie wyrównają?

Marcelina przyklękła, a całując wychudłą rączkę Maryi, rzekła czule:

— Bądź co bądź nie przestaniesz mi być drogą; ale nigdy téj różnicy nie spróbuję między nami zatrzeć, dodała z odcieniem dumy.

— Co za upór!

— Czy nie poczytamy trochę razem?

— Nie, nie teraz. Weź raczéj gondolę i przejedź się po mieście: za mnie patrz, oglądaj, a późniéj mi wszystko opiszesz i opowiesz.

Marcelina w mgnieniu oka była gotową do odejścia, a zasiadłszy po chwili w gondoli, kazała się wieść na plac św. Marka.

Olśniły ją cuda architektoniczne bazyliki i otaczających ją gmachów, a zarazem z zdumieniem spoglądała na ruch i życie rozwijające się w koło, gdy opodal na kanale cisza posępna nie przestawała panować.

Pod arkadami Prokuryi uwijały się tłumy różnorodne: kwiaciarki malowniczo ubrane z żywemi ruchami i niezrównanym wdziękiem mowy zalecały przechodniom swe bukiety lub wyroby z muszli i szkiełek; żebracy leniwo wyciągali ręce, wschodnie stroje wśród europejskich jaskrawością kolorów błyskały.

Ta mięszanina owoców i kwiatów, gry światła i kolorów, upoiła rychło niezwyczajną podobnego ruchu Marcelinę.

Jakkolwiek bolesne w młodości i głębokie odnosimy rany — a pono nigdy boleśniéj i głębiéj ich nie czujemy — przywilejem tego wieku jest łatwość elastyczna podniesienia się i rozerwania. W dwudziedzistym roku życia nadmiar żywotności wewnętrznéj tak jest obfitém, iż chociaż jedne kwiatki powiew nieszczęścia zwarzy, wystarczy kilka słońca promieni, aby nowe zawiązać pączki i zbudzić wonie. Nie tylko rany szybko się goją, ale same nawet ich blizny znikają. Kilka kropli serdecznego balsamu, kilka promyków poezyi, zmiana miejsca i stosunków wystarczy, aby najgłębszy rozwiać smutek i wrócić wiarę w szczęście.

Marcelina doznała tego rychło. Dziewicze jéj serce gorąco przylgnęło do téj uroczéj istoty, która w życiu już tylko dwa znała uczucia w jedną zlewające się powinność, cierpiąc i kochając bez przestanku. Wzajemna życzliwość Maryi Beaufort prawdziwym stała się dla niéj skarbem. Im bardziéj sierocą była jéj dola, tém cenniejszą ta nowa przyjaźń. A nadto znajdowała się dziś daleko od miejscowości, gdzie się smutki jéj rozgrywały, niedawno stanęła na téj włoskiéj ziemi, o któréj nieraz daremnie śniła. W około niéj rozwijały się cuda sztuki i pomniki przeszłości. Znużony umysł nowego ztąd nabierał polotu i bodźca, a nadzieja lepszéj przyszłości bezwiednie uskrzydlała jéj duszę.

Wstąpiła do katedry św. Marka; ale zanim jęła przeglądać i podziwiać nagromadzone tu arcydzieła, obrazy, rzeźby i mozaiki, uklękła, aby Bogu dziękować za odzyskany spokój i pomodlić się za chorą przyjaciółkę. Poczém obeszła wokoło wspaniałą świątynię, którą dziesięć pokoleń najróżniejszemi bogactwami ozdobiło: podziwiała mianowicie owe kolumny z porfiru, serpentynu lub verde antico, które tu setkami liczyć można, posadzkę mozaikową, ściany i sklepienia marmurem powleczone, oddrzwi spiżowe wykładane srebrem, czas szybko mijał wśród tych arcydzieł, zdawała się śnić błogo, dopiero odgłos dzwonu wzywającego na Anioł Pański przebudził ją z zachwytu.

Spiesznie przeszła pod arkadami, rzucając zaledwie okiem na bogate składy, pilno jéj było powrócić do choréj towarzyszki.

Słońce przygrzewać zaczynało na dobre, zastała Maryą spoczywają na sofie przy otwartém oknie.

— Co za widok niezrównany! zawołała wskazując na rozwijającą się u stóp hotelu wstęgę wielkiego kanału.

A przerywając zadumę, jęła wypytywać Marcelinkę o wrażenia zaczerpnięte w rannéj przejażdzce, wsłuchując się w jéj opisy pełne życia.

Poczém wskazała na list co dopiero odebrany.

— Reginald pisze, że za dwa miesiące będzie mógł do nas przybyć, a w tym celu John ma mu wyszukać pomieszkanie od nas bliskie wraz z dobrze oświeconą pracownią, chce bowiem korzystać z pobytu w Wenecyi i kopiować kilka sławnych obrazów.

— Pan Beaufort maluje?

— Nie wiedziałaś tego? został w Paryżu dla wykończenia obrazu, który ma iść na przyszłą wystawę.

— Jakiż obrał przedmiot?

W gruncie było to zupełnie obojętném Marcelinie, ale spostrzegła rychło, że żadna inna rozmowa do tyla choréj nie cieszyła.

Ku wielkiemu zdziwieniu, zachmurzyło się czoło dzieweczki.

— Jest to Rzymianka przy gotowaniu. Niestety! cios, który w serce Reginalda ugodził, zarazem i w jego pojęciach artystycznych stanowczy sprowadził przewrót. We wszystkich naraz kierunkach pozbył się ideału. Materyalizm, wierne oddanie kształtów ciała ludzkiego, pospolite przedmioty — oto dziś cecha jego talentu. Dawniéj w salonie znajdował szczęście, dziś ledwo rozrywki szuka.

Zadumała się smutno, poczém przykre odsuwając myśli, rzekła łagodnie:

— Droga Marcelino, przeczytaj mi jaki urywek z waszych poetów. Po tém zaś, kiedy znasz angielski język, weźmiemy Tennysona lub Moore'a. Gotowa jestem dawać ci lekcye, jeśli potrzebujesz lepszego nabrać akcentu i wprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

słéj tajemnicy podmorskich łodzi torpedowych, które przez godzinę mogą pozostać pod wodą i są opatrzone torpedami, jakim i najsilniejsze pancerniki oprzeć się nie zdołają.

Kwestya korsarstwa zajmuje żywo prasę rosyjską i z małemi wyjątkami plan utworzenia floty korsarskiéj przyjęto wszędzie w Rosyi z zapałem. St. Petersb. Herold pisze w tym przedmiocie:

Byłoby nierozsądkiem zaniechać w okolicznościach obecnych przedsięwzięcia, które w razie wojny z Anglią zdoła zrównoważyć potęgę nieprzyjaciela na morzu. Export angielski do Rosyi wynosi 6 milionów, import z Rosyi 17 milionów, ztąd téż podczas wojny straciłaby Anglia z swego ogólnego exportu 200 milionów a importu 175 milionów wynoszącego, około 3 procent, Rosya zaś ze swego zagranicznego handlu utraciłaby 25 procent. Paryzka deklaracya wiąże Rosyi ręce co do korsarstwa, nie zakazuje używania krążowników, jakie z inicyatywy stowarzyszenia zajmującego się rozwojem rosyjskiéj żeglugi handlowéj mają być uzbrojone. Myśl ta znajduje poklask, gdyż jest racyonalną i jedynym środkiem, który w razie wojny nam do obrony pozostaje. — Zupełnie inne stanowisko reprezentują dzienniki finlandzkie; lękają się one o własne wybrzeża i własną flotę handlową. Helsingf. Dagbl. szacuje liczbę rosyjskiéj floty handlowéj na Białém, Czarném, Bałtyckiém i Ochockiem morzu na 786 okrętów żaglowych a 136 parowców, podczas gdy Finlandya w ubiegłym roku posiadała 1983 okręty. Wszystkie te statki, warsztaty, miejsca budowy okrętów, składy wystawione są na niebezpieczeństwo podczas wojny z Anglią. Dziennik Ostra Finland jest zdania, że urządzenie floty korsarskiéj wywoła ze strony Anglii groźne represalia, które w pierwszéj linii wymierzone będą przeciwko Finlandyi.

Powstanie w Rumelii przybrało, według depesz prywatnych, tak ogromne rozmiary, że wszelkie doniesienia o niém pozostają znacznie w tyle po za rzeczywistością. Cała ludność męzka muzułmańska w prowincyach zajętych przez Moskali stoi pod bronią i znajduje oparcie w tureckiéj twierdzy Szumli. Powstańcy zaopatrzeni są doskonále we wszystko i staczają codziennie krwawe utarczki z Moskalami. W ostatnich dniach odnieśli tak znaczne korzyści, że nieszczególna pozycya militarna Moskali pod San Stefano uważana jest za zagrożoną. Tagblattowi telegrafują z Bukaresztu, że według pewnych wiadomości z Adryanopola, powstanie liczy 60,000 zbrojnych, którzy podzieleni są na 12 dywizyi. Jedna z tych dywizyi stoi pod komendą jakiegoś baszy, przy którym jako adlatus funguje pewien oficer angielski; powstańcy rozporządzają znaczną ilością pieniędzy. Celem insurrekcyi jest odciąć armii rosyjskiéj odwrót do Bałkanów, tudzież komunikacyą z Dunajem. Według depeszy tego samego dziennika z Pery odbyli powstańcy w Sinenköi pod Filipopolem radę wojenną, na któréj postanowiono prowadzić walkę daléj w imieniu sułtana. Przytém przyjęli sztandar turecki za swój własny. Po téj naradzie odprawiono na otwartem polu modlitwę na intencyą długiego życia sułtana i cesarzowéj indyjskiéj.

Z Warny donoszą pod dniem 28 z. m. do Tagblattu:

Wczoraj wyruszył oddział saperów tureckich pod komendą Fuada baszy do monastyru św. Konstantyna nad morzem Czarném, pięć kilometrów od Warny, i zburzył założoną tam zeszłego miesiąca przez Rosyan, ale nie uzbrojoną jeszcze bateryą. Turcy mniemali mieć prawo do tego, monastyr ten bowiem leży już po za obrębem rosyjskiéj linii demarkacyjnéj. — Szumla jest w téj chwili obsadzona przez 36 batalionów tureckich i uzbrojoną 140 działami Kruppa, tudzież 180 działami pozycyjnemi najcięższego wagomiaru. Fortyfikacye tymczasowe w Bolaniku zostały już po zawieszeniu broni przemienione na stałe. Szumla jest dobrze zaprowiantowaną, a ludność mahometańska, która tam znalazła schronienie, używaną jest do robót fortyfikacyjnych.

Jakie stanowisko zajmuje Austrya dzisiaj wobec Rosyi, nie podobna się z nikąd dowiedzieć, bo w dziennikach niesłychane jest zamieszanie. W téj saméj chwili, w któréj rosyjskie i Moskalom przyjazne pisma berlińskie głoszą o porozumieniu zupełném pomiędzy obydwoma gabinetami, i jako rezultat téj zgody przepowiadają w najbliższéj chwili zajęcie Bośnii i Hercegowiny, z Wiednia rozchodzi się urzędownie najkategoryczniejsze zaprzeczenie. Podczas gdy inspirowane petersburgskie pisma nie mogą się dość naopowiadać o ścisłych stosunkach pomiędzy Austryą a Rosyą, inne dzienniki rosyjskie donoszą o przygotowaniach wojennych przeciwko Austryi, jakkolwiek urzędowe pisma wiedeńskie tak przyjaźnie przemawiają o Rosyi, że niczego więcéj życzyć sobie nie można. Z innéj znowu strony wysoce urzędowy peszteński Elienör w numerze z 29 z. m. z wszelką pewnością zaręcza, że austro-węgierskie wojska wkroczą niezadługo do Bośnii i Hercegowiny, a ta operacya wojskowa znaczy wojnę przeciwko Rosyi. Prawe skrzydło austro-węgierskiéj armii ma być posunięte do wspomnianych prowincyi tureckich, centrum rozwinie się przeciwko Serbom, a lewe skrzydło ku Rumunii. — Rząd cesarski zakazał dekretem publikowanym w dzienniku urzędowym wywozu z kraju torpedów.

Kaukazkie wojsko ma być podług korespondenta Pol. Corr. z Tiflisu, wzmocnione 13 pułkami kozaków dońskich, 15 drużynami krajowéj obrony, 1 dywizyą wojsk rezerwowych obwodu charkowskiego i 20 bateryami, a następnie podzielone na korpus armeński i kaukazki. W sztabie jeneralnym mają zajść także zmiany. Mówią o zamianowaniu jenerała Lewickiego, dotychczasowego pomocnika jenerała Niepokojczyckiego, szefem sztabu jeneralnego kaukazkiéj armii. Wszystkie te rozporządzenia świadczą aż nadto o groźném położeniu obecném. Rząd moskiewski każe werbować majtków floty handlowéj wzdłuż zachodniego wybrzeża Czarnego morza dla floty wojennéj tegoż morza. Rezerwy bowiem floty wojennéj nie starczą dla okrętów, jakie ministerstwo marynarki zamyśla wysłać do akcyi. Wszystkie prawie parowce prywatne, które krążą na zachodnich brzegach Czarnego morza i na morzu Kaspijskiém najmuje ministerstwo i odpowiednio uzbraja. Ludność kaukazka mieszkająca na wybrzeżu, mało okazuje dotychczas ochoty do służby w marynarce wojskowéj. Od 6 kwietnia przybywają do Tyflisu bezustannie znaczne transporta materyału wojennego. Do arsenału tamecznego przywieziono 63 wielkich i 41 małych dział, 140 lawet i wielką ilość amunicyi. Wszystko to, oraz 4,500 żołnierzy i 650 oficerów ma być wysłanych w najbliższych dniach do Armenii.

Tureckie wojska, które tworzą linią obronną od Makrikiöi do Czarnego morza, dzielą się na dwa korpusy, z których jeden sięga aż do Kiat-Hane, doliny słodkich wód, i główną swą kwaterę ma w wielkich koszarach Daud-basza. Wodzem naczelnym tego oddziału jest Mehemed Ali. Drugi korpus rozstawiony jest od Kiat-Hane w łuku, aż do Bujukdere i daléj aż do Czarnego morza. Naczelne dowództwo nad temi wojskami, których główna kwatera znajduje się w Maślak, dzierży ferik Fuad basza, który obecnie w pałacu jest persona gratissima. Wojska w stolicy i na azyatyckiéj stronie Bosforu tworzą trzeci oddział i stoją pod dowództwem Szefveta baszy. Wodzem naczelnym wszystkich tureckich sił zbrojnych w okolicy Carogrodu i saméj stolicy zamianowano Osmana baszę, lwa z Plewny. Przy téj sposobności dodajemy, co korespondent Politisch. Correspond. doniósł niedawno z Pery, że wskutek nalegania rządu rosyjskiego, aby usunąć Osmana baszę, nominacya jego na militarnego gubernatora Bagdadu — coby się równało niełasce i wygnaniu — była już rzeczą postanowioną, nie została jednak oficyalnie ogłoszoną. Umyślnie rozpuszczono w mieście tę wiadomość, aby się przekonać co na to powie ludność. Ponieważ jednak wiadomość o oddaleniu Osmana baszy z Stambułu wywołała ogromne oburzenie, więc zaniechano tymczasowo tego kroku.

Z Belgradu donoszą, że wszystkie baterye otrzymały rozkaz wyruszenia nad granicę. Pierwsza klasa milicyi odebrała podług telegranu N. Fr. Presse rozkaz do marszu, druga do trzymania się w pogotowiu. Cały sztab i minister Risticz towarzyszą księciu do Niżu. Wskutek wielkich obietnic, jakie poczyniła Rosya, przygotowania wojenne przedsiębiorą w Serbii z wielką gorączkowością. Ajenci rosyjscy uwijają się wciąż pomiędzy Petersburgiem a Belgradem. Bawiący w Belgradzie deputowani bośniaccy prowizorycznego rządu konferują często z ministrami serbskimi, gdyż powstańcy bośniaccy przenoszą rzekomo połączenie się z Serbią nad wcielenie do Austryi. Załoga z Ada-Kaleh opuściła fortecę i przechodziła 29 z. m. przez Belgrad do Bośnii. Ada-Kaleh będzie z ziemią zrównane.

Pol. Corr. potwierdza dawniejszą wiadomość o pobiciu i niegodziwem obejściu się Czarnogórców z proboszczem katolickim Don Paolo Sciantoja, za to, że usiłował przeszkodzić gwałtom, jakich się Czarnogórcy dopuszczali na mieszkańcach Dulcigno. Fakt ten nie jest jedyny. Podobnego barbarzyństwa, dzikości i znęcania się nad nowymi poddanymi swymi dopuszczają się Czarnogórcy co chwila, a zwłaszcza wielką nietolerancyą odznaczają się wobec katolików. Ucisk jest tak wielki, że podobnego nie doznawano podczas panowania Turków, a zważyć trzeba, że nowo nabyty kraj nie należy jeszcze definitywnie do Czarnogóry, że Europa musi dać swe zezwolenie. Lecz Czarnogórcy nie mogą się doczekać, maskę przyjaźni zrzucili wnet i we właściwéj objawiają się postaci. Wzburzenie pomiędzy ludnością jest z tego powodu ogromne, wiele osób wynosi się do Austryi, potrzeba tylko iskierki a i tutaj wybuchnie długo tajony i powstrzymywany płomień.

Najnowsze telegramy brzmią:

Carogród, 2 maja. Moskale obsadzili Pravadi pomiędzy Szumlą a Warną; w Warnie znajduje się jeszcze około 20 tureckich batalionów, również tyle może się znajdować w Szumli. Dzisiaj odbyła się w seraskieracie rada ministeryalna celem uorganizowania armii obronnéj.

Wiedeń, 3 maja. Do Polit. Corr. donoszą z Belgradu: Wskutek wzburzenia panującego pomiędzy tureckiemi nieregularnemi wojskami na linii demarkacyjnéj zatrzymał rząd jednę część milicyi pierwszéj klasy, przeznaczonéj do urlopu pod chorągwią. Oprócz tego rząd nie wydał żadnych nadzwyczajnych rozporządzeń wojskowych.

Londyn, 3 maja. Do biura Reutera donoszą z Kalkuty wczoraj: Polityczny ajent angielski w Bhamo w Birmah, jako téż dwóch Sipahów przez wojska Sipahow zamordowani zostali. Morderców aresztowano, motyw faktu nie znany, sądzą jednak, że nie ma styczności z polityką.

Londyn, 2 maja. (H. T. B.) Przygotowano dla angielskiéj floty bałtyckiéj 48 parowców, pomiędzy temi 43 okręty wojenne a 5 transportowych, które pomieścić mogą 2 dywizye wojsk lądowych.

Kopenhaga, 2 maja. Trzech najlepszych pitów rosyjskiego korpusu, bracia Gundersen zniknęli od kilku dni. Jest podejrzenie, że przez ajentów angielskich zwerbowani zostali do służby angielskiéj.

Carogród, 2 maja. (Tel. Presse.) Fazly basza, Achmed Kaiserli basza i Derwisz basza nie opuszczą Szumli, Warny i Batum przed zupełném wykonaniem traktatu z San Stefano przez Moskali. Mahmud Damat basza, szwagier sułtana ma otrzymać znowu jakieś dowództwo w wojsku.

NIEMCY.

* Berlin, 3 maja. Na dzisiejsze posiedzenie plenarne zebrali się nareście członkowie parlamentu w komplecie, potrzebnym do stanowienia uchwał. Parlament zajmował się w drugiém czytaniu prawem o sądach, rozstrzygać mających o sporach rzemieślniczych, i przyjął prawo to podług wniosków komisyi z nieznacznemi jedynie zmianami.

Bonner Ztg donosi, że kilku księży katolickich nad Renem, którzy pobierają dotąd prestacye rządowe, a zatém tacite uznają wrogie Kościołowi katolickiemu prawa nowsze polityczno-kościelne, zaprowadzone w państwie pruskiém, otrzymało upomnienie od kongregacyi św. w Rzymie, ażeby pensyi téj się zrzekli i oświadczyli wyraźnie, że się na prawa majowe nie godzą. Czy owa admonicya, grożąca księżom tym suspensą ipso facto, gdyby w przeciągu 40 dni postępowania swego nie zmienili, jest rzeczywistym faktem, czy téż wymysłem przytoczonego dziennika liberalnego, o tém tymczasowo nic pozytywnego powiedzieć nie możemy.

Naczelnym prezesem prowincyi hanowerskiéj zamianowany został, jak się dowiaduje Hann. Cour., p. v. Leipziger, prezes rejencyi w Akwizgranie a były starosta w Hanowerze.

Nowo mianowany poseł amerykański przy tutejszym dworze, Bayard Taylor, który w środę już zjechać miał do Berlina, udał się poprzednio z Hamburga na kilka dni do Paryża.

Jenerał v. Ollech, któremu król przed niedawnym czasem powierzył załatwianie spraw gubernatora tutejszego domu inwalidów, zamianowany został obecnie rzeczywistym gubernatorem domu Inwalidów a jenerał-major v. Blumröder komendantem tegoż zakładu wojskowego. Obydwaj jenerałowie uważani być mają za oficerów w służbie czynnéj pozostających.

Prezes policyi tutejszéj p. v. Madai, wyjeżdża w tych dniach w towarzystwie dyrygenta policyi kryminalnéj, radzcy rejencyjnego Schmidt, do Londynu, ażeby się poinformować o tamtejszych stósunkach policyjnych.

FRANCYA.

* Paryż, 2 maja. Dobrowolna iluminacya wczorajszego wieczoru była jedną z najwspanialszych, jakie Paryż widział kiedykolwiek. Na bulwarach tak samo, jak w najodleglejszych przedmieściach, nie było prawie domu, w którymby światła gazowe lub chińskie lampiony nie zdradzały oznak radości i uznania dla wielkiego dzieła pokoju. W odleglejszych dzielnicach zmieniały się co chwilę ognie bengalskie z rakietami i ognistemi kulami, które patryoci puszczali na ulicach dla żądnego widowiska i oklasków tłumu.

Ludność, którą na sta tysięcy liczyć było można, przechadzała się we wzorowym porządku po wielkich bulwarach, oświetlonych od strony wielkiéj opery uroczo światłem elektryczném. Odmiennie od niemieckiego zwyczaju nie widziałeś tutaj nigdzie transparentu z dowcipnym lub patetycznym napisem.

Ruch wozów nigdzie nie był zatamowany, w skutek czego przebycie bardziéj ożywionych ulic prawie z niebezpieczeństwem życia było połączone. Na wszystkich gmachach publicznych powiewały bogate chorągwie, nawet hotel niemieckiéj ambasady oświecony był rzęsiście.

Z pałacu Trocadero rzucały potężne baterye elektryczne światło, podobne do blasku księżyca, na miasto całe.

Słowem Paryż uniesienia swego wyrazić nie mógł w sposób powszechniejszy i bardziéj dobrowolny.

Gdyby gaz, lampiony, fajerwerki i wesołe tłumy ludu o zadowolonéj twarzy mogły zapewnić pokój światu, z pewnością wojna w przyszłości byłaby niemożliwą.

W Elysée wczorajsze przyjęcie wieczorem również nader było ożywione.

2500 zaproszeń wysłano do ciała dyplomatycznego, komisarzy wystawy, wojskowych, deputowanych senatu i wysokich urzędników. Front pałacu Elysée iluminowany był à Giorno.

Marszałkowa miała na sobie toaletę fioletową, ozdobioną ogromną ilością dyamentów. Gości przyjęto w sali heroldów. — Wszystkie komnaty Elysée były otwarte, a wszędzie urządzone wielkie i obfite bufety. Ogród oświetlony był elektrycznie, ale z powodu chłodnego powietrza nie wiele kto go zwiedzał. W wielkiéj sali festynowéj znajdowała się orkiestra z ośmdziesięciu ludzi złożona. Po małych salach potworzyło się rychło wiele kółek, w których przeważały mundury, gdyż wszyscy członkowie dyplomatycznego ciała, posiadający stopnie wojskowe, wystąpili w mundurach. Książę Walii rozmawiał bardzo wiele z kilkoma francuskimi ministrami i obcymi ambasadorami.

Przeszło 150 deputowanych i senatorów lewicy przybyło w większéj części z żonami. Minister Dufaure przybył także; jestto pierwsze jego ukazanie się po śmierci żony. Księżna d'Aumale kierowała przez pół godziny ceremonią przedstawienia. Soirée zakończyło się około północy.

Domy w bliskości Elysée położone, były wszystkie rzęsisto oświetlone, tłumy ludy przechadzały się z lampionami po mieście wśród śpiewu patryotycznych hymnów.

Austryaccy wystawcy urządzali równocześnie bankiet w Palais royal. Gości było 150; przyklaśnięto demonstracyjnie aluzyi, którą austryacko-węgierski komisarz Szaparyi do postawy Austryi w sprawie wschodniéj zastosował.

Dziś rano zagajony został kongres reprezentantów poczty; w pierwszém posiedzeniu wzięło udział 46 delegowanych, ministrowie spraw zagranicznych i finansów. Leon Say miał mowę zagajającą zebranie; powitawszy w imieniu Francyi członków kongresu, wykazywał błogie skutki i dobroczynne następstwa związku pocztowego, który jest węzłem łączącym międzynarodowe stósunki, który wystawa powszechna jeszcze więcéj ścieśnić postanowiła, aby w ten sposób ze wszystkich cywilizowanych państw jedną utworzyć całość. Delegowany szwajcarski Kern dziękował w imieniu zebranych; następnie wybrał kongres dwie komisye mające się zająć zredagowaniem projektu, na którego podstawie obrady toczyć się będą.

— 3 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu Izby wspomniał prezydent Grévy na wstępie o wystawie powszechnéj i oświadczył, iż odpowie z pewnością życzeniom Izby, dając wyraz wielkiemu zadowoleniu i głębokiemu wzruszeniu, jakiego doznał przy otwarciu wystawy. Francya, mówił prezydent, znalazła po strasznych klęskach w w dobrobycie swoim potężną dźwignią i mogła zaprosić ludy na tak wspaniałą uroczystość. Izba przyjęła to oświadczenie hucznemi oklaskami. — Nowy poseł Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki przy dworze berlińskim, Bayard Taylor bawiący tutaj od dni kilku, opuścił wczoraj wieczorem Paryż i udał się na swe stanowisko do Berlina. — Przybyły tutaj księżna Walii i księżna następczyni tronu duńskiego.

Pisząc wczoraj na tém miejscu o przeróżnych sposobikach, jakiemi korespondenci tutejsi do pism niemieckich pragnęli osłabić wrażenie wystawy, i wzywali na pomoc ziemskie i niebieskie żywioły, nie myśleliśmy wcale, że w te, tak niezgrabnie zastawione sidła wtoczy się bezmyślnie po zwykłych przepisywania niemieckich gazet kolejach, z całą powagą europejskiego pisma szanowny nasz Dziennik Poznański który przecież, zdaniem naszém, jako pismo polskie przez nieco odmienne okulary patrzećby powinien na wystawę paryską, aniżeli liberalny Niemiec, tymczasem pokazuje się, że w Dzienniku pod rubryką Francyi tak samo płyną strumienia deszczu, a Francuzi topią się w słocie po kostki i schną z rozpaczy, jak w pierwszéj lepszéj liberalnéj gazecie niemieckiéj. Oto co czytamy w numerze 103 Dziennika Poznańskiego:

Tymczasem pada deszcz od dnia onegdajszego wieczorem bezustannie, a wczoraj, jak już wspomnieliśmy, przeciągała przez Paryż wielka burza. Na polu marsowém wygląda okropnie, a ziemia, mianowicie w ogrodach, tak rozmiękła, że aż po kostki brodzi się w błocie. Jeżeliby więc deszcz dłużéj padał, w takim razie trudno pojąć, w jaki sposób będzie można zaprowadzić projektowane jeszcze przyozdobienia. Wczoraj o 5 godzinie było wszystko jeszcze w takim stanie, że nawet najwięksi optymiści oddawali się rozpaczy. Cały téż Paryż był wielce dla tego niespokojny: tylko bonapartyści i klerykalni cieszyli się, że niebo zdaje się nie sprzyjać uroczystości, przez Rzeczpospolitę urządzonéj.

WŁOCHY.

* Rzym, 2 maja. Kongres republikański odbył się wczoraj i dzisiaj bez żadnéj przeszkody, a „monarchiczny" rząd włoski musi się czuć nadzyczaj słabym i być strasznie niedołężnym, jeżeli pozwala na tego rodzaju zebrania, zmierzające niedwuznacznie do jego obalenia. Na porządku dziennym postawiono utworzenie republikańskiego związku, obrady toczyły się bez wszelkiego ładu i składu, ponieważ przewodniczący Pantano nie umiał sobie dać rady z burzliwemi żywiołami zebrania. Przyjęto w końcu następujące 5 artykułów wniosku przedłożonego przez p. Turchi i towarzyszów: „Utworzenie narodowego komitetu; wybory odbywać się będą prowincyami i to po jednym członku na 5000 stowarzyszonych; Włochy podzielone będą na 12 okręgów operacyjnych; prowincye włoskie, zostające pod obcym rządem, przypuszczone będą do reprezentacyi." W całych Włoszech utworzone będą lokalne stowarzyszenia agitacyjne, stałe odczyty dla ludu, wydawnictwo tanich ludowych książek, zakładanie stowarzyszeń rólniczych, bractw strzeleckich i to z wyraźną republikańską dążnością; nadto zakładane być mają republikańskie stowarzyszenia kobiet, utrwalone związki z republikanami innych krajów, republikańskie ochronki dla dzieci, republikańskie szkółki wiejskie z funduszów towarzystwa itd. Dziś o godzinie czwartéj po południu zamknął przewodniczący kongres, wyrażając nadzieję rychłego zobaczenia się członków, ale już nie w monarchicznym, jedno w republikańskim Rzymie.

Ostatnie telegramy.

Wersal, 3 maja. Dziś odbył się tu pojedynek pomiędzy deputowanym hr. Maillé (prawica), a deputowanym Laisant (lewica). Przyczyną pojedynku było to, iż hr. Maillé mówił na wczorajszém posiedzeniu o oszukaństwie z powodu postępowania komisyi ankietowéj, któréj członkiem jest Laisant. Hr. Maillé otrzymał lekką ranę.

Współudział Ad. Mickiewicza
w sprawie
Andrzeja Towiańskiego.

Listy i przemówienia.

(Paryż, 1877 2 tomy Tom I str. VIII i 312 — Tom II str. 342.)

Towiański i nauka jego straciły wpływ na Polaków już od dość dawnego czasu, a sądy ogółu coraz więcéj się ustalają na niekorzyść jego i jego nauki. Nawet tak wielka zapanowała cisza, że wielu nie wie, czy Towiański żyje jeszcze, czy umarł. A przecież miał on niegdyś jeśli nie znaczenie, to przynajmniéj imię głośne, a towianizm jest jednym z widocznych ciosów, jakim dotknął Pan Bóg Kościół katolicki między Polakami w wieku XIX. Cios ten był jednak złem koniecznem, jak zauważył pewien pisarz. Zwykle bowiem w czasach, w których następowało odradzanie się ducha chrześciańskiego, duch zły zaczynał działać także w kierunku, pozornie podobnym do chrześciańskiego, aby tym sposobem sparaliżować jego odradzanie się. Przeciw pracom św. Franciszka z Assyżu, gromiącego zmateryalizowanie świata i głoszącego ubóstwo chrześciańskie, wystąpili „ubodzy lugduńscy“ i inne sekty w wieku XIII. Gdy w końcu w. XIV uznano potrzebę naprawy złego, które się wkradło do zarządu Kościoła i zajęto się usuwaniem nadużyć bez naruszenia wiary św., owszém dla jéj wzmocnienia, wystąpili przeciw nadużyciom, ale i zarazem przeciw wierze św. Wiklef i Hus i obałamucili tym sposobem nawet gorliwych niektórych katolików. Usiłowania te zreformowania Kościoła nie odniosły zupełnego jeszcze skutku, a już duch ciemności i fałszu, lękając się zgubnych dla siebie skutków z dokonania tego dzieła, wzbudził pseudoreformatorów, zwłaszcza Lutra i Kalwina. Zadali oni Kościołowi cios wielki, bo oderwali od niego miliony dziatek, ale zarazem przyczynili się, iż Kościół na Soborze Trydenckim przyspieszył reformę a zarazem ustalił wiarę naszę ś. Wzbudził P. Bóg wówczas przeciw Lutrowi św. Ignacego Lojolę, przeciw zimnemu i okrutnemu Kalwinowi słodkiego i łagodnego św. Franciszka Salezego, a w w. XVII samolubnemu społeczeństwu francuzkiemu, zarażonemu jansenizmem, przeciwstawił św. Wincentego à Paulo, pełnego miłosierdzia. — W naszym wieku Kościół musiał i musi dotąd wytępiać zwolna u swych dziatek obojętność we wierze, jaką zaraziły się w w. XVIII od encyklopedystów wszechwładnych. Wielu mężów duchownych i świeckich zabrało się do tego dzieła i, choć nie są otoczeni aureolą świętości, wywołali zwrot ku religii.

Toż między innemi zadanie ciąży na Kościele katolickim w Polsce. I u nas w drugiéj połowie w. XVIII zapanowały między wyższemi stanami obojętność we wierze i niechęć przeciw Kościołowi i przetrwały rozbiory Polski. Czasy niewoli dostarczyły im nowych żywiołów palnych, zaszczepiły bowiem w Polakach t. z. liberalizm. — Przeciw obojętności we wierze i niechęci ku Kościołowi, które istniały we wszystkich częściach Polski rozebranéj, a najwięcéj może między emigracyą z r. 1831, występował w emigracyi przed innymi Bogdan Jański. Około niego skupiło się grono mężów, którzy poznali, że po za Kościołem nie ma zbawienia wiecznego. Do tego to grona należeli téż mężowie, którzy stanowili zawiązek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. — Prawdzimemu temu zwrotowi religijnemu starał się przeszkodzić duch fałszu i przeciwstawił mu sektę Towiańskiego.

Zaraz od początku, gdy Towiański wystąpił w Paryżu ze swą nauką, stanęli księża Zmartwychwstańcy i niektórzy świeccy w obronie wiary św. Widząc Kościół katolicki w Polsce zagrożony od nieprzyjaciół zewnętrznych, pragnęli go obronić przynajmniéj od wewnętrznego rozstroju. Zasługą ich jest, że ta sekta nie zrobiła większéj jeszcze Kościołowi szkody, niż to uczyniła, że oderwała małą tylko garstkę Polaków od Kościoła na przeciąg czasu krótszy lub dłuższy i że największy cios zadała jedynie literaturze polskiéj.

Jako środek najlepszy, aby przeszkodzić szerzeniu się sekty, uważali mężowie z nią walczący usuwanie zasłony, za którą ukrywała się tajemnicza nauka. Z tego to względu postarano się o wydanie Biesiady, pisma prywatnego, które Towiański posłał jenerałowi Skrzyneckiemu, spodziewając się pozyskać go dla swych zamiarów. Chociaż w Biesiadzie nauka Towiańskiego nie występowała w kształtach dosyć wyraźnych, można było wedle niéj wykazać błędy nowéj nauki. Nie zupełnie dokonał tego Stefan Witwicki. W książce swéj „Towiańszczyzna wystawiona i anneksami objaśniona“ (Paryż, 1844) wykazywał Towiańszczykom przedewszystkiem sprzeczności, w jakie wpadają. Dopiero ks. Piotr Semeneńko z wielką przenikliwością dopełnił tego zadania w książce, napisanéj po francusku (Towiański et sa doctrine jugés par l'enseignement de l'église par Pierre Semenenko. Paris, Sagnier et Bray 1850. Ma stron XXIV wstępu, 173 tekstu i LXXIX, na których są trzy dokumenta: Biesiada w tekscie polskim, łacińskim i francuskim, wezwanie Towiańskiego z dnia 8 grudnia 1841 do czczenia N. M. Panny i oddanie się Pilchowskiego w służbę Towiańskiemu). Jeżeli Towiańszczycy oburzali się już za ogłoszenie Biesiady, tém ostrzéj powstali przeciw książce ks. Semeneńki; zarzucali mu zbytnią surowość, gdy tymczasem postępował jedynie logicznie i wykazał pismem to, co powiedział Towiańskiemu, mając z nim rozmowę: „Pan mówisz nie, wszędzie gdzie nauka katolicka mówi tak; a tak, gdzie ona mówi nie.“ Nie słusznie czynili mu zarzut, że opierał się na piśmie prywatném; choć bowiem Biesiada była prywatną, zawierała myśli Towiańskiego istotne, bo sam to przyznał ks. Semeneńce, i wypowiedziane z rozmysłem, bo nie ma w niéj żadnych sprzeczności. Zresztą nie powinni byli oburzać się na odsłanianie ich nauki przez innych, skoro to czynili sami. Ostatnie dwa kursa literatury Mickiewicza nieustannie potrącają o Towiańskiego naukę i rozbierają Biesiadę. Sami także ogłaszali książki, w których bronili prawdziwości swych zapatrywań. Uczynił to Mickiewicz, wydając po zamknięciu swych kursów dwie książki francuskie: „Kościół rządowy i Mesyanizm“ i „Kościół i Mesyasz“ i ogłaszając Towiańskiego Biesiadę z bratem Karólem.

Po książce ks. Semeneńki przez dłuższy czas nie wyszło żadne ważniejsze pismo w téj sprawie. Dopiero śmierć ks. Duńskiego, który choć walczył z początku przeciw Towiańskiemu, późniéj popadł w jego błędy i trwał w nich prawie aż do śmierci, spowodowała Towiańszczyków do wydania broszury, noszącéj charakter urzędowy (Duński, prêtre zélé, serviteur de l'oeuvre de Dieu.“ Paris, 1857). Może ta książka, lub nowe polityczne wystąpienie Towiańszczyków, tj. ich adres niefortunny do Aleksandra II (datowany z Paryża 8 stycznia 1857), albo téż jedno i drugie pobudziły Przegląd Poznański, występujący już przedtém przeciw towianizmowi, do dokładniejszego zapoznania rodaków z błędami i dążnością téj sekty. W pierwszéj połowie r. 1858 umieścił najpierw na str. 1—20 kazanie ks. Semeneńki przeciw błędom, które tenże miał w Paryżu 4 października 1857 r., a przesyłając do Przeglądu, opatrzył je cennemi dopiskami; w jednym zaś z następnych poszytów na str. 157—227 podał obszerny rozbiór wspomnianéj książki ks. Semeneńki. Gdy kilka lat potém Towiański sam po raz pierwszy wreszcie wydał drukiem odezwę do Polaków (Do Rodaków tułacz kończący tułactwo. Paryż, 1863), nie omieszkał Przegląd Poznański zwrócić i na nią uwagi. Oddrukował ją w drugiéj połowie tegoż roku 1863 na str. 330 do 378, opatrzywszy ją obszerném objaśnieniem, napisaném przez A. Ł. (Wyszła osobna odbitka w Poznaniu 1864).

W ten sposób coraz więcéj poznawano naukę i dążności Towiańskiego, a zarazem zmniejszało się współczucie, jakie miano dla niego i sąd wyrabiał się coraz trzeźwiejszy. Za wskazówkę służyć może poważne dzieło Antoniego Małeckiego o Juliuszu Słowackim (zob. Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stósunku do współczesnéj epoki, przez Antoniego Małeckiego. Lwów, 1867 tom II str. 203 i następne).

Rok ubiegły podał nowe środki do osądzenia Towiańskiego i jego nauki. Na początku roku wydał Czesław Pieniążek książkę „Mesyanizm i Towiańszczyzna w ogólnym zarysie“ (Lwów, nakład Tygodnia 1877, 8 vo stron 169). O téj książce nie wspominała, o ile wiemy, prasa katolicka w Polsce i słusznie, bo nie zawiera żadnych ważniejszych spostrzeżeń. Natomiast zasługują na większą uwagę dwa wydawnictwa paryskie. Pierwsze dzieło francuskie (ma tytuł: Mémorial de la Légion Polonaise de 1848, créée par Adam Mickiewicz en Italie, publication faite d'après les papiers de son père avec preface et notes par Ladislas Mickiewicz. Paris, 1877) zajmuje się legią polską, utworzoną w r. 1848; zawiera jednak obok tego wskazówki o stósunku Mickiewicza do Towiańszczyzny, jak to wskazuje dzieło drugie polskie, które wymieniliśmy na czele. Wyjaśnienie tegoż stosunku Adama Mickiewicza jest zadaniem dzieła drugiego. Przez to rzuca ono nowe światło na naukę Towiańskiego i rozwój historyczny jege sekty, może więc dostarczyć materyału do nowych szczegółowych zapatrywań na towianizm. Pragniemy przynajmniéj zwrócić uwagę czytelników na niektóre ustępy téj publikacyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak Moskale umieją anektować.

Jeden z mniejszéj wagi artykułów pokoju z San Stefano, art. 22 brzmi: „Rosyjscy duchowni, pielgrzymi i czerńcy, którzy przebywają w europejskiéj lub azyatyckiéj Turcyi, korzystać będą z tych samych praw i przywilejów, co zagraniczni duchowni innych narodowości.“ A następnie po przyznaniu nad nimi protektoratu rosyjskim konsulom i ambasadzie w Carogrodzie, opiewa artykuł: „Zakonnicy rosyjskiego pochodzenia na górze Athos zatrzymają nadal swe posiadłości i dawniejsze przywileje i będą używali w trzech należących do nich klasztorach i instytutach od nich zależnych tych samych praw i korzyści, jakie są zapewnione innym duchownym instytutom i klasztorom na górze Athos.“

Podług tych postanowień możnaby myśleć, że na górze Athos znajduje się tylko kilku opuszczonych moskiewskich mnichów w ubożuchnych klasztorach, nad którymi Grecy i inni ludzie znęcają się i dokazują. Tymczasem przeciwnie się dzieje, gdyż Hagios Oros — tak Grecy nazywają świętą górą Athos — jest dzisiaj kolonią czysto moskiewską. Jakim to sposobem się stało, że Moskale pocichutku mogli wziąść w posiadanie wschodnią odnogę chalcydyjskiego półwyspu, jak to poszło, że w przebiegu ostatnich 60 lat udało im się osieść stale nad egejskiém wybrzeżem, a Europa się nie zatrwożyła, ta sama Europa, która dzisiaj jeszcze usiłuje wszelkiemi sposobami powstrzymać Moskali i Bułgarów zdala od Kawalla, Gallipoli i Carogrodu? Historyą téj tajemnie przez Moskali dokonanéj zdobyczy w bezpośredniéj bliskości Salonichi, na pół drogi pomiędzy Atenami a Carogrodem, opowiada korespondent Presse w następujący sposób:

Na Hagios Oros, religijnéj strażnicy wszystkich byzantyńskich prawowiernych, zbudował podług podania Konstantyn W. pierwszy klasztor, nazwany Watopedion. W przebiegu wieków pomnożyła się liczba klasztorów dobroczynnością greckich, serbskich, wołoskich książąt i dobrodziejów, tak że dzisiaj liczba świętych zakładów na górze Athos dochodzi do 935. Klasztory hagioryckie twotrzyły od dawna małe autonomiczne państwo, które z Portą żadnych innych nie miało stosunków, jak ten, że rocznie płaciło haracz 3000 funtów. Zadnemu muzułmaninowi nie wolno bez pozwolenia mnichów postawić nogi na małym romantycznym półwyspie, z wyjątkiem agi, który odbiera haracz, wykonuje za pomocą kilku żołnierzy, pozostających w służbie klasztorów, policyą bezpieczeństwa i rezyduje w Karies, główném miejscu świętéj góry — na swoje jednak utrapienie nie może mieć haremu, gdyż wszystkie kobiety wypędzone są z półwyspu.

Ponurzy, ascetyczni czerńcy z Hagios Oros byli wszyscy na początku obecnego wieku greckiego pochodzenia. W r. 1818 zapukał pewnego dnia biedny pielgrzym z Moskwy do furty klasztoru św. Pantalejmona i prosił usilnie, aby go wpuszczono. Dobrzy mnisi przyjęli litościwie zubożałego zupełnie moskiewskiego kupca, za którym w kilku latach przybyło trzech innych ziomków. W r. 1830 żyło już w klasztorach na Hagios Oros obok 300 Greków 25 pobożnych Moskali. Jakkolwiek zakonne reguły przepisują zupełne ubóstwo, a mnisi żyją tylko z jałmużny, bywały ciężkie czasy nędzy i głodu. W chwilach niebezpieczeństwa dopomagali moskiewscy czerńcy w dziwny sposób znacznemi sumami, jakie otrzymywali z ojczyzny, zakupywali żywność, płacili Porcie wspaniałomyślnie cały haracz, a ztąd rosła z czasem ich liczba, znaczenie i wpływ. Obok codziennych ośmiogodzinnych ćwiczeń zajmowali się mnisi rzeźbami w drzewie i wyroby te: zdobne krzyże i niezłe obrazy sprzedawali pielgrzymom za znaczne pieniądze. Kolonia rosyjska zajmowała się najmniéj temi rzeźbami; uważała, że wygodniéj jest rzeczy podobne sprowadzić z Rosyi i na targach w Karies w takiéj je mnogości wystawiała na sprzedaż, że greckim mnichom wnet się sprzykrzyła ich praca i na tém polu ustąpić musieli rosyjskiéj konkurencyi.

Aby jednak pobożna inwazya moskiewska zanadto nie uderzała w oczy, przywędrowali także wnet bułgarscy mnisi, którzy po krótszym lub dłuższym pobycie jako wykształceni duchowni wysyłani byli na probostwa do wnętrza bałkańskiego półwyspu. Zapewniają mnie jednak, że Moskale nie ściągnęli na siebie nigdy na św. górze nienawiści; przysyłano im tylko co rok z ojczyzny kilku uczniów i bardzo znaczne summy, tak że dzisiaj klasztory na górze Athos liczą 2000 moskiewskich a tylko 50 greckich mnichów. Obfite zaś datki z Rosyi zużywano nie tylko na upiększenie kościołów, lecz i na zakupno największych klasztorów i prawie wszystkiéj ziemi na pięknym półwyspie św. góry.

Takim sposobem zakupili Moskale w ostatnim czasie nie tylko klasztor Pantalejmona, lecz i seraj Watopedion, gdzie się dzisiaj znajduje szkoła moskiewska „ad propagandam fidem.“ Również nabyli i klasztor Artenios, wspaniałe otoczenie klasztoru Panthokratos, oraz piękne cele Haliandari. A ponieważ państwo autonomiczne, chociażby było jak najmniejsze, obyć się nie może bez obywatelskiéj pracy, umieli także zagarnąć na swą własność warsztaty okrętowe w Stawronikita, żyzne ziemie około Kutlumussi i inne. Obecnie budują wszędzie piękne kościoły i kaplice, zakładają najpyszniejsze ogrody — i jeżeli dzisiaj po wąwozach i parowach gór, ocienionych lasami, nad szemrzącemi strumykami, pomiędzy ogrodami limoniowemi, strzelającemi wysoko w górę cyprysami, po skałach, opłukiwanych bałwanami morskiemi, albo wśród drzew, bluszczem spowitych przechadzać się będziesz — to znajdujesz się w moskiewskim raju, oddalonym zaledwie o sześć mil od południowéj granicy nowéj Bułgaryi.

Jeśli do tego jeszcze dodam, że w r. 1875 Moskal Makarios został ustanowiony przez carogrodzki patryarchat Ihumenem wszystkich klasztorów — niewątpliwie bez przyczynienia się ambasadora Ignatiewa — jeśli wam nadto powiem, że wszelkie protesta greckich mnichów przed i w r. 1875 do ekumenicznego patryarchy zaniesione, pozostały bez skutku, natenczas osądzić zdołacie, czém jest dzisiaj Hagios Oros i co właściwie art. 22 traktatu z San Stefano znaczy... Znaczy to ni mniéj, ni więcéj, jak tylko, że góra Athos jest forpocztą rosyjskiego panowania, postawioną od dawna i w zupełnéj tajemnicy nad północném wybrzeżem Sródziemnego morza, i że ta pobożna tyle, co wpływowa pozycya jest tylko dalszym dziełem owych religijnych dążności Moskwy, które tak rumuńskich, jak bułgarskich chrześcian z pod wpływu greckiego patryarchy w Carogrodzie wydarły. Hagios Oros przestało już dzisiaj być greckiém, a mnisi nie słuchają fanaru, tylko rosyjskiego synodu. Moskwa, urzędownie zapytana o Athos, umyje sobie ręce i twierdzić będzie, że się do niczego nie mieszała — a artykuł 22 traktatu pokojowego nie ma żadnego innego znaczenia, tylko domaga się uprawnionéj opieki dla biednych opuszczonych mnichów moskiewskich. Europa zaś opiera się energicznie posiadaniu wybrzeża egejskiego przez Moskali!

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał w. książęco oldenburgskiemu prezesowi rejencyjnemu, tajnemu radzcy von Finckh w Birkenfeld, order orła czerwonego drugiéj klasy z gwiazdą.

* **O wygnańcu naszym na wyspie Zingst** odbieramy od pewnego przyjaciela jego, który go tam pojechał odwiedzić i pocieszyć, następujące wiadomości:

Ks. Ruszkiewicz czuje się tam bardziéj udręczonym, jak gdyby na zupełnie odludną wygnany był wyspę. Pobyt pomiędzy ludźmi bez delikatniejszego uczucia, bez lepszego wychowania, obcych mu religią i narodowością, większą sprawia mu przykrość, jakby sprawiać mogło zupełne osamotnienie. — Przyjęcie nieprzychylne, jakiego doznał na wstępie swym na wyspę, wywołane było tém, że mieszkańcy tameczni czuli się obrażonymi i oburzonymi o to, iż dzienniki, rozpisujące się naprzód o wygnaniu ks. R., miały przedstawiać ich jako nieokrzesanych zupełnie barbarzyńców. Poznawszy się z nim bliżéj, przychylniejsze zaczęli mu okazywać usposobienie. — Kościoła katolickiego nie ma na 8 mil naokół. Najbliższy znajduje się w Stralsundzie. W pierwszą niedzielę po przybyciu niektórzy mieszkańcy tamtejsi zapraszali ks. R. z sobą do swego kościoła protestanckiego na nabożeństwo i bardzo się zdziwili, iż argument ich: „Wir glauben ja alle an einen Gott“ nie znalazł oczekiwanego przyjęcia i ks. R. towarzyszyć im do kościoła nie chciał. — Wieś Zingst zabudowana jest porządnie; piękne i schludne domki z ogródkami świadczą o względnéj zamożności mieszkańców i o zamiłowaniu porządku. — Opłacać wszystko musi ks. R. sam. Najęto wprawdzie dla niego mieszkanie w oberzy, ale o zapłaceniu za nie nikt nie myśli. Dotychczas mieszkanie i życie kosztuje go dziennie 9 złp.

* **We Lwowie** zamierzano i w roku bieżącym obchodzić uroczyście doroczny dzień konstytucyi trzeciego maja. Policya i namiestnictwo uważały za stósowne obchód ten bez podania przyczyny — zakazać. Z tego powodu pisze Gazeta Narodowa pod dniem 2 maja:

C. k. dyrekcya policya zabroniła „Harmonii“ urządzenia pobudki rannéj w dniu 3 maja b. r., nie podając żadnych powodów. Podobnież postąpiło sobie prezydyum namiestnictwa, zabraniając odbycie wieczorku muzykalno-deklamacyjnego w sali ratuszowéj, zamierzonego na uczczenie rocznicy konstytucyi 3 maja (1791). Według programu wieczorek ten zagaić miał dr. Smolka przemówieniem, poczém następował odczyt historyczny o konstytucyi 3 maja, a na zakończenie obchodu miał przemówić dr. Kuliński Ignacy, mający jutro zrana przybyć do Lwowa na czele 200 obywateli stanisławowskich. Komitet, zajmujący się urządzeniem wieczorku wzmiankowanego, wysłał telegraficznie rekurs do ministerstwa, a zarazem prosił do Koła polskiego w Wiedniu, aby ewentualnie interpelowało rząd o te zakazy, niczém nawet nie motywowane, i chyba tylko na to wydane, aby przypomnieć Lwowianom i krajowi, że dzień jutrzejszy jest rocznicą wielkiéj wagi narodowéj.

Jak się dowiadujemy, na intencyą téj rocznicy odprawi się jutro o godzinie 11 zrana uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, podczas ktoréj sklepy, warsztaty i biura mają być zamknięte. Wieczorem zaś przygotowuje patryotyczne obywatelstwo iluminacyą miasta.

Na kopcu Unii będzie jutro kapela „Harmonii“ grać od godz. 3 po południu, i tysiące ludzi (?) wszelkich stanów wybiera się do pracy, w któréj wezmą udział liczne deputacye z prowincyi.

* **Pan Franciszek Duchinski,** bawiący od dwóch lat w mieście naszém, będzie miał jutro o godzinie 5-téj w małéj sali Bazarowéj odczyt „o etnografii“. Spodziewają się, że głośne imię prelegenta, jego głęboka nauka i ważność przedmiotu przyczynią się do jak najliczniejszego zebrania się publiczności poznańskiéj na tę prelekcyą.

* **Na pomnik Piusa IX.** w Katedrze na Wawelu. Z przeniesienia 1708 marek 70 fen. Dziś nadesłano: Janas z Wrześni 9 m. — X. X. 5 m. — Ogółem wpłynęło dotąd **1722 marek 70 fen.**

* **Na krzyż** na moście Chwaliszewskim. Z przeniesienia 563 marek 80 fen. B. M. 3 mrk. — P. 50 fen. Morawska z Oporowa 6 m. — Ogółem złożono dotąd **573 marek 30 fen.**

* **Na Misyą Bułgarską** nadesłał ks. Janas z Wrześni 6 marek.

* **Na potrzeby księdza Ruszkiewicza,** wygnańca na wyspie Zingst. Z przeniesienia 28 marek. X. X. 5 m. Hr. Stefan Kwilecki, kwestor Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, od obecnych tamże posłów Polaków 70 m. — P. Dobrogojski z Drożdżyn 10 m. — Prócz tego otrzymaliśmy jeszcze 12 marek, których adresy dawców się zaginęły. Ogółem wpłynęło dotąd **131 marek,** z które to sumy **100 marek** wysłaliśmy dziś banicie kapłanowi.

* **Na odbudowanie kościoła w Sulmierzycach.** Z przeniesienia 5 m. — Panie Łączyńska z Kościelca 10 m., hrabina Kwilecka z Kwilcza 5 m., hrabina Żółtowska z Jarogniewic 7,50 m., hrabina Żółtowska z Głuchowa 7,50 m., Niemojowska ze Śliwnik 5 m., ksiądz Paszyński z Markowic 10 m. — Ogółem wpłynęło dotąd **50 marek.**

* **Na pogorzelców sulmierzyckich.** Z przeniesienia 99 marek 50 fn. Dziś nadesłano: Ksiądz Chrustowski z Poznania 3 m., pan K. Morawski z Jurkowa 12 m., Pacieszyński z Markowic 10 m., ksiądz W. z S. 5 m., pan Polcyn ze Szkaradowa 3 m. — Ogółem wpłynęło dotąd **132 marek 50 fen.**

* **Wydział nauk historycznych** i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek dnia 6 bm. o godz. 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa, Młyńska ulica 35.

Na porządku dziennym odczyt ks. lic. Chotkowskiego: „O Rusi.“

K. Kozłowski,
sekr. wydz.

* **Towarzystwo „Stella“** odbyło w zeszłą środę przy licznym udziale członków Walne Zebranie, na którém postanowiło pomiędzy innemi urządzić majówkę w parku Wiktoryi dnia 26 b. m., w połączeniu z loteryą fantową „na korzyść Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla dziewcząt polskich.“ Uchwalono również zająć się i w tym roku urządzeniem uroczystości puszczania wianków na Warcie.

* **Zgromadzenie** socyalno-demokratyczne, zapowiedziane na jutro w lokalu Koeniga za bramą ku Dębinie, nie odbędzie się dla tego, że właściciel odmówił lokalu, dowiedziawszy się, że to ma być zebranie socyalno-demokratów, a nie, jak go zapewniano, wyrobników cygar.

* **Gmachy szkoły Ludwiki,** położone przy ulicy Rodnéj, mają być sprzedane, skoro tylko żeński ten zakład naukowy przeniesie się do nowo nabytego gmachu po dalonych ztąd Pannach Urszulankach przy ulicy Młyńskiéj. Szkoła Ludwiki mieściła się dotąd, jak wiadomo, w zabranym przez rząd klasztorze Benedyktynek.

* **Z parowca** spadł w czwartek pod wieczór czteroletni chłopiec w Wartę przy Tamie Berdychowskiéj i był niezawodnie utonął, gdyby go jeden z szyprów z narażeniem własnego życia nie był wyratował.

* **U pewnego rzeźnika** na św. Marcinie, który w roku zeszłym ukarany został za sprzedawanie zepsutego mięsa, zabrała świeżo policya całą partyą cuchnącego mięsa.

* **Aresztowano** tu trzech robotników, którzy na placu budowli przy Rynku Nowomiejskim dopuścili się wybryków i pomimo zawezwania do rozejścia się rozpędzić się nie chcieli.

* **Przy Tamie Garbarskiéj** spadły dwa stosy drzewa wskutek obniżenia się ziemi. Początkowo twierdzono, że przywaliły one troje dzieci, które pod niemi siedziały. Szczęście wieść ta okazała się fałszywą, gdyż dzieci krótko przed katastrofą ztamtąd się oddaliły.

* **Na wielkim placu,** położonym na południowéj stronie kościoła św. Wojciecha a należącym do fiskusa wojskowego, wybudowany zostanie w roku bieżącym dom na pomieszczenie urzędników wojskowych.

* **W Szelągu** zastrzelił się wczoraj żołnierz z 6 pułku piechoty, wypiwszy wprzód filiżankę kawy i kieszed wódki, zapewne dla dodania sobie animuszu. Był dawniéj kupcem i długi czas leżał w lazarecie garnizonowym jako chory.

* **Z Fabianowa** pod Poznaniem donoszą do Posener Ztg., że we wszystkich tamtejszych czterech cegielniach zaprzestali strycharze z swymi pomocnikami w liczbie około 300 ludzi, od dnia 29 z. m. roboty a to dla tego, że robotnicy domagają się od wyrobienia tysiąca sztuk surówki 3 marki 50 fen. wynagrodzenia, podczas kiedy właściciele płacić chcą tylko po 3 marki.

* **P. Bolesław Jeske** złożył w dniu 1 b. m. w Berlinie egzamin na rządowego budowniczego.

* **Z Bydgoszczy** piszą nam:

Drugi wykład „O mieszkańcach wysp Oceanii czyli Polynezyi“ mieć będzie ks. prob. Choiński w Bydgoszczy w sali na probostwie o godz. pół do 8 wieczorem w niedzielę dn. 5 bm. na korzyść Towarzystwa Robotników parafii Bydgoskiéj z wylosowaniem przedmiotów zakupionych przez członków tego Towarzystwa. Miejsca: pierwsze 50 fen. — drugie 25 fen. wraz z losem.

* **Szkoła realna w Wschowie** obchodziła dnia 30 z. m. 25-letni jubileusz swego założenia. Z powodu uroczystości téj utworzyli byli uczniowie tego zakładu komitet, celem zebrania funduszu na wspieranie uczniów ubogich, do téj szkoły uczęszczających. Dotąd zebrano 1624 marki. Szkołą realną w Wschowie kieruje od założenia aż po dziś dzień dyrektor p. Krüger, z wdzięczności téż za wytrwałą jego pracę nadano zebranemu stypendyum nazwę „fundusz Krügera.“

Dodatek